

Środa, 8 grudnia 2021

Trwa II etap – wieczorem poznamy finalistów, a dzisiaj przedpołudniem wystąpiło kilkoro z najciekawszych osobowości Międzynarodowego Konkursu Muzycznego im. Mieczysława Wajnerberga – Evgenii Artemenkov, Christine Bernsted i Sara Dragan.

Ostatnia z całej trójki, Sara Dragan, jest faworytką. Z prostego powodu - najlepiej umie wydobyć dźwięk. A kto ze skrzypiec wydobędzie dźwięk, ten może już z nim robić, co chce.

Pod warunkiem, że wie, co z nim robić. Dragan wie. Kiedy się jej słucha, to przypomina się banalna prawda, że to właśnie dźwięk decyduje o wyrazie i o opowieści, którą snuje muzyka - to jest tajemnicą muzyki. Ważne są oczywiście emocje, przekaz, historia ale przede wszystkim - dźwięk. A jest to dźwięk niepospolity, jedyny, niepowtarzalny. Dragan sięgnęła w II etapie po Małą Fantazję Henryka Mikołaja Góreckiego, rzecz niemal skrojoną pod jej dźwięk, umiejętność władania czasem, posługiwania się wyobraźnią. W Sonacie op.53 Mieczysława Wajnerberga dała się poznać jako znakomita kameralistka (duet z Aliną Artemyevą), a Wariacje Ernsta były już tylko wisienką na torcie, tego znakomicie narracyjnie ułożonego programu.

Przed Dragan mogliśmy posłuchać Bernsted, która grała lekko, ciepło, z wdziękiem, uczuciem i wyczuciem. Bernsted również cechuje wyjątkowo subtelne „porozumienie” z instrumentem. Zachwyciłam się nią już w I etapie, w kolejnym tylko potwierdziła swoją muzyczną dojrzałość i wyrazistą osobowość, absolutnie już uformowaną i wyróżniającą się wielkim talentem, popartym temperamentem i szczerą spontanicznością. Najwyższej klasy umiejętności wirtuozowsko-techniczne zawsze są tylko tłem dla tego, co ma nam do przekazania. A ma bardzo wiele. O ile w I etapie zachwalałam narracyjny talent Bernsted, o tyle w drugim dała się poznać od strony talentu lirycznego – zwłaszcza w Balladzie Eugene Ysaya. Jej frazowanie jest naturalnie dziewczęce.

Z utworów kompozytorów polskich Christine sięgnęła po Partitę na skrzypce i fortepian, nawiasem mówiąc arcytrudną – a jednak zmierzyła się z nią po mistrzowsku – zwłaszcza, że w Particie była bardziej słowiańska od grającego tę samą kompozycję, a przecież pochodzącego z Rosji – Artemenkowa.

Nie jest to jednak jakiś defekt. Przeciwnie – w jego grze wszystko ma właściwe proporcje - technika, ekspresja, muzykalność i wewnętrzny duch muzyczny. Co więcej, w przypadku Artemenkova odniosłam wrażenie, że wzniósł się ponad to i sam stał się narzędziem muzyki, takim instrumentem przy instrumencie. Trudno opisać to wrażenie, być może wynika z jego elegancji w formułowaniu wypowiedzi. W Particie jednocześnie stawiał wszystko na jedną kartę, a za chwilę grał powściągliwie, jak mędrzec. To cecha ludzi bardzo dojrzałych muzycznie. Także jego Wajnerberga cechowała bardzo przemyślana, sugestywna interpretacja. Jego gra jest porywająca, ale nie w

ekspresji, tylko swobodzie, z jaką porusza się po wyznaczonych przez formę, gatunek i styl granicach. I właśnie dzięki tej swobodzie w jego grze nie było nic sztucznego.